

Autor: Jan Miłoszewski

Redakcja Literacka

185
WOJEWÓDZKI URZĄD KRAJOWY
Dnia 3.VII.1971r. BYDGOSZCZ
Godz.

zawala sie
na wgl szenie

Nr

data

D Z I E W C Z Y N K A Z H A M B U R G A

*Al.
Rd.* *91*
Dwa myśliwskie psy obskakuja niedźwiedzia. Jeden z przodu, drugi z tyłu. On, leniwy w swej wielkości, mruczy cicho, tylko to jest objawem jego niezadowolenia, nawet łapą nie ruszy, aby odpędzić natrętów. Tak to wygląda - wypływamy z portu w kolejny rejs, odprawiają nas holowniki. Ten z przodu ciężko pracując, rozpiera w swej dumie zgęstniałą od brudu wodę kanału. Drugi z tyłu, ustawiony bokiem tańczy za nami ukazując się raz z prawej burty, raz z lewej. W zależności od tego, na którą stronę nas znosi. Pierwszy pokrzykuje przez megafon swoje rozkazy, paru ludzi na dziobie szamocze się jeszcze z cumami, wrzeszczą coś, wybuchając od czasu do czasu zdrowym, męskim śmiechem. Mam wolny czas, stoję na pokładzie w grupce innych, ^{do}/mnie podobnych. Z mocznikiem w ładowniach czeka nas przelot do Aleksandrii. Płyniemy tam po raz pierwszy, czuję u niektórych (wyraźnie obecny i u mnie ten) szczególny rodzaj podniecenia, kiedy to z odcisniętym piętnem ni to legendy ni to mitu, oczekuję na poznanie czegoś nieznanego.

Nie, tam na pokładzie tego dużego statku przesuwającego się wolno po kanale, wśród paru zgromadzonych przy nadbudówkach marynarzy, nie ma mnie.

189

Nie jestem nawet pewien czy chciałbym tam być. Jako żołnierz Wojsk Ochrony Pogranicza trzymam wartę przy niemieckim statku z Hamburga, który zawinął do nas po tarcicę. Statek jest mały, ale mimo to pod rufą stoję ja, a pod dziobem mój kolega. Legitymuję schodzących na ląd marynarzy z i zbieram zielone przepustki wchodzących na pokład robotników. Niekiedy długo, z uroczystym namaszczeniem urzędnika, przyglądam się legitymacyjnym fotografiom i przedstawiającym je ludziom. Wiem doskonale, są to te same osoby, a jeżeli nawet byłyby inne, to i tak miałbym trudności ze stwierdzeniem tego. Więc najbardziej zajmują mnie te zdjęcia, ściślej, przedstawiane na nich twarze. Pociągłe z długimi szpic-brodami, i okrągłe, rozlane na całej powierzchni skrawka papieru, zupełnie tępe, aż odrażające i inne, nad podziw inteligentne, niektóre prawie przesadnie wypielegnowane. Spoglądają na mnie swymi oczami, czy też tylko oczkami, zawsze z jakimś wyrazem: zdziwienia, śmiechu lub smutku. Jakbym był zobowiązany im pomóc w czymś, nigdy nie określonym. Dopiero oglądając te twarze światłem wyłobione w papierze, uświadomiłem sobie jak wielka jest różnorodność typów ludzkich. A powiadają jeszcze, że każdy może myśleć inaczej.

Wiatr od morza nuci cichutko swoją chłodną melodię. Fałszywe dźwięki w tej dzisiejszej balladzie to cieplejsze powiewy z zachodu.

Chór fal wtóruje mu, powtarzając poszczególne zwrotki, wybija rytm o kadłub statku i masyw betonowego nadbrzeża. Podczas wielogodzinnych wart to wszystko jest moją ulubioną muzyką. Najgorsze są dni, gdy w powietrzu panuje cisza.

Wpuściłem już robotników, niedługo marynarze skończą sztauerkę w ładowniach, wachtę mają dzisiaj dwaj Hiszpanie - zakryją luki i sztauerzy zaczną układać drewno na pokładzie. Teraz pokrzykują do lukowego wskazując miejsce, gdzie dźwigowy ma postawić unos.

Z nadbudówek wybiegła mała dziewczynka o króciutko przystrzyżonych blond włosach. Mogła mieć cztery, pięć lat i gdy wesoło podskakiwała przy relingu, to te jej włosy bardzo jasne, również podskakiwały w rytmie dziecięcej radości. Żadna była. Ubrana w małe dżinsy wymachiwała niebieską chusteczką w czerwone kółka i trójkąty. Nałożyła ją sobie na główkę i zawiązała pod brodą. Robiła to niezręcznie, tym bardziej, że chustka była mała, więc raz i drugi wysunął jej się prawie już zawiązany supeł. Podczas tej czynności cały czas wpatrywała się we mnie z właściwą dzieciom powagą. Kiedy nie udało się jej kolejny manewr z zawiązaniem chusteczki, wykonała ręką wyraźny gest zniecierpliwienia. Uśmiechnąłem się do niej, a ona odpowiedziała mi równiutkimi, białymi zębami. To był pierwszy punkt naszego porozumienia.

Kim ona będzie gdy dorośnie? Żadną, nowoczesną dziewczyną,

wrogo usposobioną do wszystkiego co polskie? Nie wiem, ^Nmoże będzie całkiem inaczej.

Teraz nareszcie udało się jej zawiązać chusteczkę. Pewnymi, jakby już od bardzo dawna wprawionymi gestami, poprawiła ją na główce i ponownie uśmiechnęła się, zadowolona, iż skończyła swój pokaz. Z dumą, której przyczyną jest wykonywanie najprostszych czynności - - właściwą niemal wyłącznie dzieciom - pobiegła wzdłuż sterówki, potem zniknęła w jej wnętrzu.

Statek jest mały, ~~X~~ jego załadunek zbliżał się już ku końcowi. Lewa burta wystawała ponad nabrzeże zaledwie około pięćdziesięciu centymetrów, dlatego widziałem dokładnie wszystko, co działo się na pokładzie. Dzisiejszy lukowy to śmieszny człowiek, w ogóle lukowi śmieszą mnie, ale ten to już wyjątkowo. Chociaż jest tylko małym, starym człowiekiem o mocno przygarbionych plecach. Na jego twarzy, w jego figurze, w jego gestach, wyraźnie widać latami warstwiący się móżół portowej roboty. Stoi nad lukiem, kręcąc i wyginając na wszelkie możliwe sposoby uniesioną nad głowę dłoń, wskazuje operatorowi, w które miejsce ma opuścić rzut. Śmieszy mnie to jego, karła, kiwanie palcem na wielki dwudziestopięciotonowy dźwig "Jones". A przecież dzieje się wszystko właśnie tak, jak ten jego palec wskazuje.

Mała, z wdzięczącym się uśmiechem na twarzyczce o bardzo zadartym nosku, ponownie podeszła do relingu. W dłoniach trzymała torebkę z plastikowej folii pełną ^{ju} jakiś cukierków. Ciągłe się uśmiechając, wyciągnęła ją do mnie. Byłem zaskoczony, jeszcze nigdy coś podobnego mi się nie zdarzyło, nie wiedziałem; wziąć czy też nie. Gdy tak wahałem się, powiedziała:

- Bitte, bitte.

I Wychyliwszy się jeszcze bardziej za poręcz, podsunęła torebkę bliżej mnie. Cóż było robić, postąpiłem krok ku statkowi, wyciągnąłem rękę i wziąłem. Cukierek miał smak pomarańczy i był w czekoladowej polewie, bardzo mi smakował. W wojsku dawno odwykłem od tego rodzaju rzeczy. Uśmiechnąłem się do dziewczynki i podziękowałem jej. Ona również, ssąc cukierek, rozkoszowała się nim. Po pewnym czasie znowu wysunęła rękę z torebką w moim kierunku, coś tam przy tym mówiąc jakby zachęcającego. Tym razem nie pozwoliłem prosić się dłużej, wziąłem i dziękując przyrzekłem sobie już więcej nie bjbadać ze słodczy dziewczynki. Więc tak sobie razem jedliśmy ~~jej~~ cukierki. Ona, pięcioletnia Niemka, huśtająca się na poręczy relingu, i ja, polski żołnierz z peemką na plecach, trzymający wartę pod obcym statkiem. Przez chwilę nawet zastanawiałem się, czy w historii stosunków Polska - Niemcy już kiedyś zaistniała taka sytuacja jak ta nasza obecna.

Czasami lubię ~~pod~~myśleć o tym, w jakim stopniu to co czynię, jest nowe lub stare.

Nagle zauważyłem, jak stopa dziewczynki ześlizguje się ze stalowej listwy. Podskoczyłem i chwyciłem małą w pasie akurat w momencie, gdy zawisła nad burzą, rączkami uciepiona relingu, unipsłem ją i pomogłem z powrotem stanąć na pokładzie. Jeszcze trochę wystraszona, uśmiechnęła się wstydliwie, ~~A~~ jakby przepraszająco, zaraz potem pobiegła do sterówki.

Obydwie ładownie były już załadowane. Hiszpanie rozciągnęli zsunięte przedtem na krańce luków szynsztoki - stalowe belki przebiegające przez całą szerokość ładowni. Robotnicy pomogli im rozwinać olbrzymie, zielone plandeki; trzeba je było dobrze naciągnąć, a potem zaklinować. Gdy i z tym uporano się i sztauerzy stanęli gromadą pod nabudówką, coraz to zaglądając ciekawie przez szybę iluminatora do jednej z kajut, pojawił się wśród nich wielki, gruby marynarz w żeglarskiej czapce i z potężną, rudą brodą. ~~Jak na Niemca~~ wyglądał dość nietypowo. W dłoniach trzymał kieliszek i dwie półlitrowe butelki wódki, jedną z nich była polska Żubrówka. Jest taki zwyczaj, szczególnie na obcych statkach, że po sprawnie ukończonym załadunku załoga częstuje robotników ~~odrobina~~ ^{niektórym} alkoholem. Kiedy ten rudobrody zaczął nalewać do ~~butelki~~ jedynego kieliszka i kolejno

207
podawać go zebranym dokerom, wyraźnie wyróżniłem w jego niemieckiej paplaninie "gut Zobrowka". Po jego krokach, bardzo ożywionych gestami i nieustannym gadaniu poznałem, iż przedtem musiał dosyć skutecznie delektować się znakomitymi własnościami polskiego trunku.

Dalej już nastawiłem się na odbiór zupełnie innych wrażeń, bowiem do moich uszu dotarła spokojna i delikatna muzyka. Była jak ławica małych rybek płynąca wolno tuż pod rozgrzaną słońcem powierzchnią wody. Radio włączyli, pomyślałem. ^{W chwili} Koment później ujrzałem dziewczynkę ostrożnie przestępującą wysoki próg jaskrawobiałej nadbudówki. Z powagą przebiegała palcami po otworach trzymanej w buzi fujarki. Szła, a raczej płynęła w moim kierunku wraz z coraz bardziej przyciągającą mnie muzyką. Jej odrobinę zaróżowione policzki nadymały się nieznacznie. Melodia była mi nieznana i przedziwnie smutna, jak na wiek grającej, tym bardziej, iż wykonywała ją w sposób przywodzący na myśl żałobne nabożeństwo. Zdziwiłem się, skąd wzięło się u niej tak dobre granie. Potem słuchając drugiego kawałka, równie smutnego jak pierwszy, niemal upewniłem się, że mała uczyniła ze swojej gry rodzaj modlitwy. Może pomyślałem tak dlatego, że muzyka jest dla mnie samego właśnie czymś takim. Gram na kilku instrumentach, najwspanialej jednak czuję się z trąbką; w wojsku należę do trochę zaciągającego ^{jarzem} ~~dziełem~~ zespołu.

209

Lubię siadać na parapecie otwartego okna i wydmuchiwać na lśniąącym kawałku blachy takie różne tęskne melodie. Przypominają mi one wiele zdarzeń z mojego dotychczasowego życia. Gdy mała skończyła, powiedziałem: - Brawo! Brawo!

Złożyłem dłonie jak do klaskania, wtedy się uśmiechnęła. Przyłożyła fujarkę do ust i zaczęła nucić coś weselszego. Słuchając tego, pomyślałem sobie, jak chętnie wziąłbym od niej instrument i sam coś zagrał. Oczywiście, było to absolutnie niemożliwe, co by pomyśleli robotnicy, których przecież tutaj nie brak, no i jestem na służbie. Naraz usłyszałem twardy, męski głos - w drzwiach sterówki stał wysoki blondyn trzymający w ręce w kieszeniach niebieskich spodni. Ostro coś mówił do dziewczynki. Przerwała swój koncert i zaskoczona, patrzyła z lękiem na drzwi.

Zrozumiałem, że chodziło o mnie, o polskiego żołnierza. Gdy mała wciąż stała zdziwiona przy relingu, podszedł do niej i ścisnąwszy za przegub dłoni zaciągnął do kajuty. To chyba był jej ojciec. Przez chwilę stałem wpatrzony w drzwi, dałem się unieść fali złości na tego Niemca o czerstwych, gładko wygolonych policzkach. Bez języka, bez słów, sporo już sobie opowiedzieliśmy, ja i ona - ona tą swoją fujarką, to się znowu tak często nie zdarza.

Zacząłem spacerować - kilkanaście metrów w jedną stronę, kilkanaście w drugą. Potem przystanąłem tuż za statkiem. Jeden z bulajów był uchylony. Zobaczyłem stół zastawiony butelkami o kolorowych etykietach, szklankami i kieliszkami, leżała też książka odwrócona do góry grzbietem i paczka amerykańskich papierosów. Na tapczaniku wyciągnął się mężczyzna, ten sam, który tak krzyczał na małą. Dłonie miał złożone pod policzkiem. Obok niego siedziała ładna, młoda kobieta o jasnych, luźno rozpuszczonych włosach. Błądziła dłońmi po jego twarzy.